



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Przyczyna wojny wszechświatowej.

Przyczyną wojny powszechnej, która nam zagraża w obecnej chwili, jest stosowanie tak zwanego „prawa mocniejszego“ a raczej teorie bezbożne głoszone od dwu wieków na świecie i wykładane w uczelniach rządowych. Kto wiatr sieje, burze zbierać będzie. Szczególniej przyczyniły się do stanu opłakanego czasów dzisiejszych fałszywe pojęcia o początku społeczeństwa ludzkiego na ziemi. Uczeni filozofowie uwzględniający światło prawdziwej wiary i podanie wieków twierdzą, że społeczny stosunek między ludźmi jest objawem pierwotnym, przyrodzonym, z natury ludzkiej wypływającym, od Boga w wyrokach swoich ustanowionym i Opatrznością Boską kierowanym i rządzonym. I ta społeczność powszechna jednocząca wszystkich ludzi mieszkających na ziemi jest podstawą i zasadniczym warunkiem wszelkich poszczególnych społeczeństw, i nigdy za jedno z nimi branem być nie powinna. Wszyscy ludzie, ile ich żyje na tej ziemi, pochodzą od jednego ojca, od jednego Zbawiciela są odkupieni, złączeni są z sobą związkiem wspólnego końca ostatecznego, na który wszyscy są stworzeni, i do którego wszyscy wspólną usilnością dążyć powinni. Naszym tedy wspólnym celem ostatecznym jest chwalić i miłować Pana Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił, a pierwszym środkiem miłować bliźniego jak siebie samego t. j. nie czynić bliźniemu tego, co nam byłoby nie miłym, gdyby nam kto to czynił, a znowu

to czynić, co bliźniemu się podoba, byle tylko przez to P. Bóg był pochwalony. Ustanowiony od Boga porządek świata i przykazania od Niego pochodzące stanowią wspólną dla wszystkich ludzi normę działania w kierunku do końca ostatecznego i zarazem wzajemny ich stosunek określają. Tym sposobem wszyscy ludzie, na tej ziemi żyjący tworzą razem jedną, organicznie ułożoną społeczność, jedno powszechne społeczeństwo ludzkie. Członki tego społeczeństwa, nie są to rozrzucone, obce jedna drugiej jednostki; wszystkie one zostają w społecznym, choć różnym co do swej ścisłości, bliższym lub dalszym między sobą stosunku. Niemasz i między ludami i narodami tak szczelnie zamkniętej granicy, któraby je zdołała w zupełnym od siebie odosobnieniu utrzymać; wszędzie jak od jednostki do jednostki, tak i od narodu do narodu bije tętno życia społecznego; wszyscy, jednostki i ludy, poczytują siebie i czują się członkami wielkiej na cztery końce ziemi rozciągającej się i wszystkich jednością rodzaju ludzkiego objętych ogarniającej rodziny, to jest, czują i uznają swą przynależność do powszechnego społeczeństwa ludzkiego. Wśród tego powszechnego, ogólnie ludzkiego społeczeństwa wyodrębniają się powstające poszczególne społeczności, jak np.: rodzina, państwo, Kościół i inne.

Uczeni zaś nie trzymający się wiary objawionej ani też podań od wieków nam przekazanych, ale jedynie na miłym rozumie ludzkim się opierający, nauczają, że społeczny między ludźmi stosunek jest objawem nie pierwotnym, ale późniejszym, dopiero

z wpływem czasu, wyraźnym aktem woli ludzkiej, wzajemnej ugody, powołanym do życia. I dowodzą, że ludzie pierwotni nie pochodzą od jednego ojca i że na wzór zwierząt pierwotni żyli w stanie dzikim, niespołecznym czyli w tak zwanym „stanie natury“, a dopiero później sposobem dobrowolnej umowy czyli tak zwanej „ugody społecznej“ zebrali się w społeczeństwo; a tem społeczeństwem, mówią oni, jest państwo (!) stanowiące „stan oświaty“ w przeciwieństwie do stanu dzikości czyli do „stanu natury“. Hobbes pierwotny ten dziki stan natury przedstawiał sobie jako „stan wojny wszystkich ze wszystkimi“. W stanie natury, twierdził, jak niemasz żadnych stosunków społecznych, tak i żadnych obowiązujących praw; panuje w nim tylko prawo mocniejszego; powszechne zaś stosowanie tego prawa koniecznym następstwem prowadzi do wojny powszechnej. I właśnie w tej chwili znajduje się świat w tem krytycznym położeniu — w przededniu wojny wszechświatowej. Narody nazywające się chrześcijańskimi, więcej niż od stu lat wzięły sobie w wychowaniu pogańskich autorów starożytnej Hellady i dawnego Rzymu za wzory i wedle ich zasad wykształciły sobie warstwy kierujące społeczeństwem: a narody niechrześcijańskie, jako to: Chińczycy, Japończycy i t. d. już od wieków niepamiętnych posiadali mędrców podobnych. Nie tedy dziwnego, że obecnie pogańskie i spoganiałe narody zdeptawszy wszelkie prawa Boże i ludzkie u siebie a osobliwie wobec słabszych (minderwehrtige) ludów, zetną się ze sobą jak dzikie w lesie zwierzęta i będzie rozlew krwi na całej kuli ziemskiej, jakiego jeszcze nigdy nie było.

Oto co sprawiła nauka bez Boga i stąd pomieszanie pojęć. Powszechne społeczeństwo ludzkie nie jest to samo, co społeczność państwowa, albowiem społeczeństwo powszechne jest objawem pierwotnym, od Boga bezpośrednio ustanowionym, a zaś państwo jest wprawdzie społecznością konieczną, lecz mającą cel swój odrębny i władzę rządzącą w pierwszej linii czysto ludzką.

Władysław Leon Antoniewicz.

Robotnica fabryczna.

Kto mieszkał w centrach fabrycznych, kto własnemi oczyma obserwował życie, co dni niosą, temu musiały serce rozkrwawić boleść i trwoga.

Mężczyzna i kobieta opuszczają raniem wczesnym wspólną izdebkę, przez cały czas w niej nieobecni, mąż w tej a żona w innej pracowni zajęci, nie widzą się często, jedzą oddzielnie, każde zarabia na swoją osobę, przychodzą często późnym wieczorem

do domu, udają się na spoczynek, aby znowu z świtem rozpocząć dalszy ciąg monotonnego życia. W sobotę szuka mąż zwykle odwetowania sobie za niewolniczą pracę, otrzymał zapłatę tygodniową, szuka więc rozrywki w towarzystwie przy grze i piwie. Może powróci do domu dopiero rano w niedzielę albo wcale nie — mąż i żona są do tego przyzwyczajeni, aby się nie widywać, oni obchodzą się bez siebie, idą własnymi drogami.

Każda strona zarabia dla siebie i żadna nie zwykła przed drugą składać sprawozdania wiernego ze swej działalności.

Oż się jednak dzieje z dziećmi? Gdy robotnica fabryczna ma krewnych na wsi, to stara się je tam umieścić, aby niekrępowana mogła możliwie najprędzej pójść do roboty; w innym razie znajdzie sposobność i za kilka koron miesięcznie u obcej kobiety złoży balast swego serca. Tu mowy niema o jakiejś miłości macierzyńskiej. Niekrepowanie się takim obowiązkiem i zarobek przedewszystkiem. Dzieci nie wiedzą nic o swej matce. To najśodsze miano, jakie ziemia nam daje, jest pustem jakimś niezrozumianym dźwiękiem. Jeżeli matka dziecko swoje w domu zatrzymuje, to poddaje się jedynie konieczności. Komornica jakaś lub przyjazna sąsiadka ma na oku przez dzień dziecko robotnicy fabrycznej. Wieczorem obejmuje matka ciężące jej na sercu staranie o swego potomka. W niedzielę myje się, prasuje, łąta a po południu wychodzi się na przechadzkę.

Nikt na świecie nie ma tyle nieograniczonej wolności, co dziecko robotnicy fabrycznej. Jest ono bowiem pozostawione sobie samemu od 6 rano do 7 godz. wieczór. Trzechletni chłopczyk, dziewczynka, wykorzystują sobie doskonale wolność a chwasty serca bujne latorośle puszczają i zagłuszają dobre ziarno szlachetnych skłonności, uświęcającej łaski a niestety niema nikogo, ktoby plewił, podlewał i pielęgnował.

Zapytajmy się takiego biednego dziecka, czy ono umie się przeżegnać, czy umie pacierz, to głupkowato spojrzy na nas, kiwnie głową i coś mrużąc ucieknie. Cały dzień płata się po dziedzińcu lub ulicy a moc złości wzrasta ponad wiek. Popełnia swawolę za swawolą, płata dokuczliwe psoty i poczyną kraść według upodobania.

Biada temu, ktoby wystąpił z jakimś wyrzutem, ktoby miał tyle odwagi i skarcił dziecko robotnicy albo śmiał je ukarać!

Wówczas przypomina sobie matka, że do niej dziecko należy, robi piekielną awanturę a od jej dźwięcznej kaskady słów, których nawet w słowniku śp. Karłowicza niema, drżą szyby w oknach.

Jakże można tak być bezczelnym i mówić coś podobnego na mamine dziecko, że tu, to popsuło a tam ową rzecz skradło lub innego dopuściło się występku!

Lecz tu i ówdzie znajdują się rodziny, gdzie ojciec i matka idą do fabryki, aby sobie zarobić na chleb codzienny. Życie małżeńskie wiodą bez nagany a miłością swych dzieciaków powodowani wyszukują ochronkę prowadzoną przez zakonnice. Tam matka przyprowadza dziecko swoje rankiem i znów wieczorem przybywa, aby je zabrać do domu. Takie zakłady, o ile są potrzebne, są jednak surogatem i nie istniałyby, gdyby się inaczej stosunki domowe i społeczne ukształtowały. W tych warunkach należy dziecko do matki a matka do dziecka. Wiele się teraz mówi, pisze o pracy kobiet i o ich prawach. W Krakowie wychodzi pismo „Nowe Słowo“ wydawane przez Maryę Turzymę a J. Rostworowska w broszurze „Czy są nowe dla kobiet zadania?“ rozpatrywała niedawno kwestyę kobiet.

Dla socyologa kardynała Manninga jest kwestya kobieca w pierwszej linii kwestyą sumienia a potem sprawą ekonomii społecznej.

„Kobieta wchodzi z mężczyzną w związek na mocy uroczystego przed Bogiem zawartego kontraktu z tą myślą przewodnią, aby spełniała obowiązki małżonki, matki, opiekunki ogniska domowego, jak długo życie jej potrwa.

Czy jest jej dozwolone chociażby z przyzwoleniem męża inny kontrakt zawierać, z powodu którego nie może za tyle i tyle szylingów tygodniowo oddać się administracyi domu i wychowaniu dzieci?

Nie rozcodzi się oto, aby wiedzieć, czy jest dla niej możliwą, żeby zarobiła o kilka szylingów więcej, tylko o to, czy dozwolonem jest wcześniejsze zobowiązanie łamać, najświętsze zobowiązanie, jakie może istnieć między kobietą a mężczyzną.

To jest właśnie kwestyą sumienia. Niech kobieta wypełni naprzód obowiązki domowe, potem można mówić o korzyściach innych, lecz przedtem nie.“

„Angielskie prawo zakazuje kobiecie-matce w pewnym okresie czasu przychodzić do fabryki. Nie można nie podziwiać słusznie tej ustawy, bo ona jest dla niej wielkiem dobrodziejstwem.

„Lecz jest jeszcze inne prawo, o którym się często zapomina, chociaż jest poważniejsze i wznioślejsze od ustaw państwowych — to prawo natury. „Według praw natury, nie rozcodzi się o jeden miesiąc, lecz o cały czas macierzyństwa kobiety, nie o jedną część jej trosk, lecz o wszystkie troski, o całą integralną uwagę, jaka się dziecku przynależy.

Jeżeli matka małą istotę, której życie dała i która od niej ustawicznie zależy, nie sama karmi, jeżeli sama rwie więzy, które ją z dzieckiem łączą i do domu przykuwają, czyż wówczas nie jest życie domowe przytłumionem? Cóż się wówczas stanie, jeżeli to życie się atakuje? jakież to życie społeczne i narodowe? Jest to może jeszcze wspaniała budowla na pierwszy wygląd, ale na piasku“.

Matka należy do dzieci. Grzechy przeciw temu prawu natury mszczą się ciężko a winę ponoszą naprzód nienaturalne, przeciwne naturze terażniejsze stosunki, które biedną matkę zmuszają do szukania zarobku w fabrykach na chleb codzienny.

Biedne dzieci opuszczone przez ojca i matkę, jakież tworzyć będą społeczeństwo lub naród?

Jeżeli ochronki SS. Felicjanek, Józefitek i innych zgromadzeń nie przytulą w dziecięcych latach do serca swego, nie dadzą młodym opuszczonym podwalin wychowania moralno-religijnego, nie wskażą drogi postępowania w życiu — nie zbyt wesołe będziemy mieli widoki na przyszłość.

Opieka i działalność ochronki nie długo trwa, stworzone zakłady wychowawcze dla młodzieży, których „ojciec gdzieś się podział a mama pomarła“ są koniecznością nie tylko za granicą, lecz już i kraju naszego.

Danie do ręki chłopcu czy dziewczynie jakiegoś rzemiosła, prowadzi wychowanków drogą cnoty, pamięć nauk odebranych nie dopuści posiewu destruktivnych prądów i nie stworzy nigdy wstrętnie cynicznych Gregorskich i Sobolów.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Rafał Chyliński, kapłan z zakonu Franciszkanów*)

W Wysieku, we wsi należącej do parafii Buk, dyecezyi Poznańskiej urodził się roku 1694 dnia 8. stycznia z ojca Arnolda Jana z Chylina i matki Małgorzaty z Kierskich małżonków Chylińskich syn, który otrzymał na chrzcie św. w kościele parafialnym bukowskim imię Melchiora. W dziecięctwie tak był skromny i pokorny, że ojciec nazywał go zakonnikiem. Nad zniewagą imienia Bożego bolał i przepraszał Boga za ludzi. Oddany do szkoły parafialnej w Buku ujmującym zachowaniem swoim zwracał na się ogólną uwagę i jednał sobie serca wszystkich; czas zbywający od zajęć szkolnych poświęcał ćwiczeniom religijnym. Stroił sobie ołtarzyk, przed którym wraz z niektórymi towarzyszami śpiewał pieśni ku czci Boga i Najświętszej Panny. Szyderstwa kolegów i brata rodzonego cierpliwie znosił. Gdy podczas morowego powietrza w latach 1707-8 utracił ojca, a matka wskutek różnych kłesk ojczyzny straciła majątek i przyszła do ubóstwa, wuj jego, ks. Stanisław Kierski biskup sufragan kamieniecki zajął się jego wychowaniem, i oddał go do szkół w Poznaniu, po ukończeniu których wstąpił do wojska, gdzie po kilku latach

*) Według „Przeglądu katol.“ Warszawskiego z r. 1904 Nr. 30 i Nr. 31 i według „Encyklop. kośc.“ tom 26.

dosłużył się stopnia komendanta chorągwi pancерnej i słuując wiernie ojeżyźnie w jej obronie odniósł blizny. Ale snąc nie bardzo go nęciła służba wojskowa, bo rychło ją opuścił, i jako 21 letni młodzieniec, idąc za popędem serca, wstąpił do zakonu franciszkańskiego, prosząc przełożonych, aby go tylko na braciszka przyjęto. Ale na ten warunek przełożeni się nie zgodzili. Dnia 4. kwietnia 1715 w Krakowie przybrawszy imię zakonne Rafał, przyjął habit św. Franciszka z rąk O. Aleksandra Sierakowskiego magistra nowicyuszów. Z powodu panującej morowej zarazy w Krakowie z nowicyatem przeniesiony był do Piotrkowa, gdzie wykonał profesję przed O. Wawrzyńcem Rożyńskim a pod koniec roku 1717 otrzymał święcenia kapłańskie od ks. Piotra Tarły biskupa inflanckiego, administratora poznańskiego. Następnym lat przebywał O. Rafał kolejno w Pzdrach, Poznaniu, Kaliszu Krakowie i Gnieźnie jako spowiednik zakonnice, jako przełożony i jako kaznodzieja. W Łagiewnikach przy bitym trakcie ze Zgierza do Strykowa przy źródłach Bzury, mieszkał po raz pierwszy w roku 1728, a po raz drugi 1738, gdzie też światobliwego żywota dokonał. Regułę zakonną zachował ściśle, i tak ukochał ubóstwo, że ledwo jedną szatą nagosć ciała okrywał, bez posłuszeństwa nie czynił, a dla zachowania czystości dziewiczej ponosił najostrejsze umartwienia. Ciało trapił biczowaniem, nosił ostrą włosienicę, a pasem żelaznym i koleczastym biodra krępował. Sypiał tylko trzy godziny, i to na

miejsu poczytniejszem. Między innymi stał się głośny cud: niejaki Walenty Klichowski popadł w ciężką chorobę; lekarze oświadczyli, że już żadne lekarstwa nie pomogą. W takim stanie będącemu ukazał się O. Rafał, pocieszył go rychłym wyzdrowieniem i kazał mu iść do arcybiskupa gnieźnieńskiego Władysława Łubieńskiego, aby z grobu ciało podniósł. Klichowski wyzdrowiony zapomniał o zleceniu, a gdy popadł w powtórna chorobę, znowu pokazał mu się

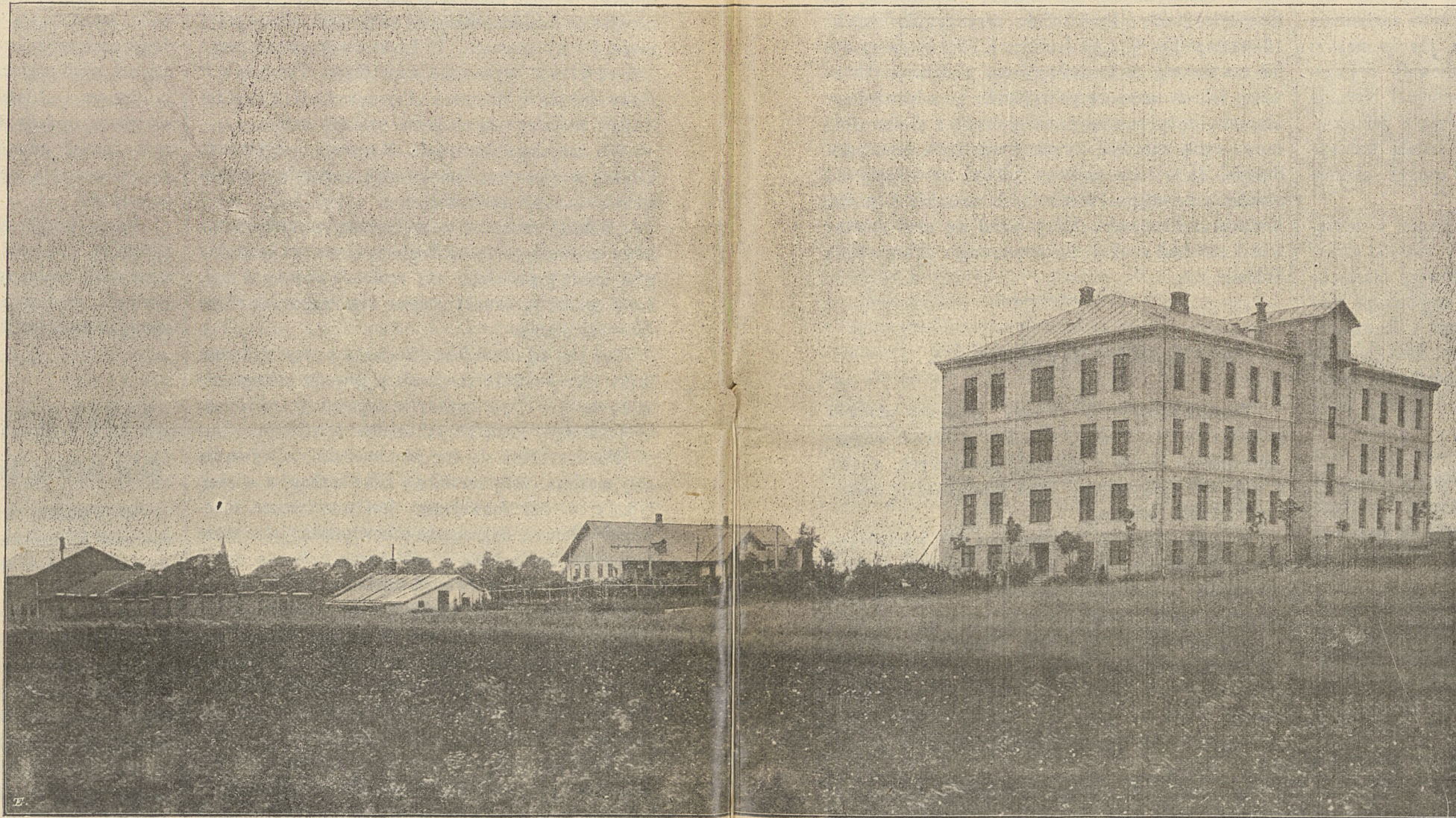
twardej desce lub na ziemi. Rafał był nie tylko doskonałym zakonnikiem, ale i doskonałym kapłanem: chorych i zapowietrzonych nawiedzał, na śmierć przygotowywał, ranami okrytych obmywał, a nawet cuchnące rany całował. Umarł dnia 2. grudnia 1741 w Łagiewnikach, czczony przez braci zakonnych i lud jako święty. Po zgonie O. Rafała zaczęły się dzieć cuda przy jego grobie, co spowodowało OO. Franciszkanów do umieszczenia jego szczątków na

O. Rafał i przypomniał mu zlecenie. Klichowski wyzdrowiawszy, udał się do arcybiskupa wspomnianego i widzenie pod przysięgą zeznał. Prymas arcybiskup zesłał do Łagiewnik komisję dnia 23 listopada 1761 r. dla rozpoznania życia, enót i cudów O. Rafała. Przewodniczącym w komisji był ks. Andrzej Młodziejewski, późniejszy biskup poznański. Przesłuchano wielu świadków świeckich i zakonnych, i otworzywszy grób, znaleziono ciało po dwudziestu latach

nie naruszone. Ubrano je w nowy habit, złożono w trumnę dębową, którą opieczętowano i na podstawie murowanej w sklepie pod kaplicą św. Franciszka umieszczono. Drugą komisję zesłano w roku 1762, której proces przesłano do papieża Klemensa XIII z prośbą o zarządzenie beatyfikacji. Ponawiano jeszcze prośby w latach 1766 i 1767, ale dla wielu przeszkód beatyfikacja nie przyszła do skutku. Klemens XIV nazaczył nową komisję, która zjechawszy do Łagie-

OO. Franciszkanów prowincyi polskiej wydał „odezwę do pobożnych“ o składki na kosztą beatyfikacji O. Rafała. Sprawę tę podniósł w Rzymie ks. Apolinary Podolski, prowincyał OO. Franciszkanów. Do zbierania składki na wydatki beatyfikacji otrzymał upoważnienie prokurator Franciszkanów ks. Jakób Piasecki późniejszy prowincyał, ale nieszczęścia ojczyzny i wtedy nie dozwoliły sprawy uwieńczyć skutkiem.

Ale pieczęcie, któremi opatrzono trumnę po 132 latach uległy częściowemu zniszczeniu, postanowiono tedy zastąpić je nowymi. Dlatego rektor kościoła Łagiewnickiego ks. Bronisław Siennicki odwołał się w tej sprawie do J. E. ks. arcybiskupa warszawskiego Popiela, który wydelegował dziekana Łódzkiego ks. Prałata Szamotę, by swoją pieczęcią trumnę opieczętował tymczasowo, a sam obiecał swój przyjazd do Łagiewnik, kiedy będzie odbywał wizytę koniczną w Łodzi. Jakoż w sobotę przed św. Trójcą dnia 28 maja 1904 J. E. ks. arcybiskup Popiel po odprawieniu Mszy św. w kościele łódzkim św. Józefa, wyruszył do Łagiewnik, dokąd ciągnęły liczne gromady ludzi z dalszych i bliższych okolic. Zastyszawszy, że ks. arcybiskup będzie otwierał trumnę z ciałem świętego zakonnika, wierni szczerze od rana samego wypełnili już nie tylko kościół i ementarz, ale drogę samą tak, że nie można było dojechać do bramy ementarnej. Ks. arcybiskup Popiel przyjęty przez ks. rektora Siennickiego i duchowieństwo przeprowadzony został przed wielki ołtarz, gdzie zaniósłszy modlitwę krótką, ale gorącą przed tron Pański, przystąpił do otwarcia trumny, którą na chwilę przed przyjazdem duchowieństwo wyniosło z podziemi i na wzniesieniu w kaplicy św. Franciszka ustawiło. Dziwne uczucie ogarnęło wtedy przytomnych; to uczucie niewytłomaczonej bojaźni, to znowu błogiego pokoju, to ciekawości, co też to wieko pod sobą kryje; może tylko ciało zachowane względnie, za dotknięciem w popiół się rozsypie, a może bezładną masę kości, które ze-



Ogólny widok Zakładu przed pożarem od strony południowo-wschodniej.

wnik 9 października 1771, przesłuchała świadków i zrewidowała grób, poczem akta procesu przesłała do Rzymu, ale śmierć tego papieża nie dozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła. W 30 lat po śmierci znaleziono ciało O. Rafała nienaruszone, przyodziano je w nowy habit, przełożono do nowej dębowej trumny i opieczętowaną złożono do podziemnej kaplicy, gdzie do dziś dnia się znajduje, dokąd lud pobożny chodzi cześć mu oddawać. Roku 1825 zakon

brać będzie trzeba i w mniejszą złożyć trumnę. Te i tym podobne nasuwały myśli. Ale jakie było zdziwienie obecnych, kiedy po otwarciu wieka drewnianego i usunięciu drugiego szklanego, ujrzeli wybornie przechowane nienaruszone ciało O. Rafała, przybrane w franciszkański habit z nasuniętym na głowę kapturem, z pod którego wyglądało oblicze o pięknych rysach, pełne spokoju i majestatu, jaki cicha śmierć wyciska, oblicze pełne umartwienia świadczące, że ten sługa Pański w życiu sobie nie folgował. Rogówka oczna bez źrenic, nos, wargi, brwi zachowane jak najlepiej; widać resztki zarostu, już po śmierci zapewne wyrosłego; ścięgnię też zachowały swą spistość. Pod głową znaleziono dwie poduszki blaszane opieczetowane prawdopodobnie zawierające dokumenty z r. 1771 sporządzone przez ostatnią komisję przy przekładaniu ciała do nowej trumny, obecnie nie otwierane.

Po okadzeniu trumny przez kapłanów i sporządzeniu protokołu, zasłonięto do połowy szczątki śmiertelne białą jedwabną materyą, włożywszy blaszanek z dokumentem opatrzonym pieczęcią arcybiskupa warszawskiego, zamknięto wieko szklane i drewniane; poczem ks. arcybiskup Popiel przyłożył dwie pieczęcie w górnej części trumny, gdzie schodziły się końce opasującej trumnę taśmy, a klucz od trumny oddał miejscowemu księdzu rektorowi.

Po ukończeniu ceremonii, która trwała blisko dwie godziny, księża Tauer i Przeździecki, profesorowie seminarium warszawskiego, ks. proboszcz Świątkowski i dyakon Archutowski znieśli trumnę do podziemi, gdzie duchowieństwo odmówiło litanię do Wszystkich Świętych.

Habit, diurnalik, skaplerz i pasek druciany w oddzielnych zawiniątkach opatrzonych pieczęciami dawnymi, zachowano w miejscowym skarbcu. Odniesione z tego aktu wrażenie pozostanie niewątpliwie na zawsze i do śmierci wszystkim kapłanom przy tej ceremonii obecnym towarzyszyć będzie, bo widzieli, jakto wyglądają w lata setne po dokonanych żywocie słudzy Pańscy, co wiernie Bogu służyli.

Małoletni przestępcy*).

Wczoraj już zaznaczyliśmy, że w tutejszym sądzie krajowym karnym coraz częściej odbywają się rozprawy przeciw małoletnim chłopcom o zbrodnię kradzieży i że nierzadko stają przed trybunałem 13-letni chłopcy, karani już za kradzieże. Obecnie w mieście szczególnie na placach targowych, widzieć można gromadki małych chłopaków, oddających się kradzieży

i uprawiających ją systematycznie na szkodę przekupek, włościan i włościanek. Szczególnie licznie snują się oni po Małym Rynku, po Głównym Rynku, w dni targowe i po placu Szczepańskim. Organizują oni śmiało napady.

Wczoraj właśnie zaszedł taki wypadek śmiałej kradzieży na placu Szczepańskim. W kilku zbliżyli się do przekupki Bugajowej; jeden z nich porwał koszyk z ogórkami. Kobieta podniosła krzyk; zanim obecni opamiętali się, już chłopcy rozbiegli się na wszystkie strony. Przechodnie przytrzymali dwóch: 13-letniego Fr. W. i 14-letniego J. W. Pierwszy był już raz skazany za kradzież; drugi pięć razy. Odstawiono ich do aresztów policyjnych; po odpowiednim ukaraniu będą puszczeni na wolność i niezawodnie znowu będą uprawiać obrane przez siebie rzemiosło. Szkoda, że się nie możemy zdobyć na kolonię dla nieletnich przestępców; szkoda, że zabrakło ś. p. ks. Kazimierza Siemaszki, który umiał się nimi opiekować i zabierał z ulicy do stworzonego przez siebie Zakładu.

Lekkomyślność*).

Troskliwy ogrodnik i rolnik, pragnący obfitych plonów swej pracy, przed wszelkim zasiewem oczyszcza starannie ziemię z chwastów szkodliwych, a takie z nich tępi najwytrwalej, które przeszkadzają rozwojowi dobrego nasienia.

To samo dzieć się powinno i na polu wychowawczem, na którym wady dziecięce stanowią większą przeszkodę w krzewieniu się cnót do uczciwego życia potrzebnych, aniżeli chwasty na roli.

Wspominaliśmy już o tem kilkakrotnie i choćby nas słusznie spotkał za to zarzut powtarzania się, przyjmijmy go z radością, jeśli wzamian wychowanie czynem dowiedzie pamięci o prawdach omawianych tak często, a tak bardzo zaniedbywanych w dzisiejszych rodzinach.

Lekkomyślność to jeden z naszych chwastów społecznych, które tępić trzeba bez miłosierdzia, bo zagraża nie tylko jednostkom, ale panosząc się wszędzie i pleniąc szybko, niszczy wprost istnienie całego społeczeństwa. Dzieje się to znowu dlatego, iż za mało zwracamy uwagi na najliczniejsze u nas, niestety, lekkomyślne dzieci. Najczęściej miłe to są bardzo istotki, wesołe, dowcipne i obdarzone nieraz wybitnymi zdolnościami, ale przymioty te objawiają tylko błyskawicznie, w przystępie „dobrego humoru“, lub gdy chcą osóbkę te przedstawić się w korzystnym świetle.

*) „Czas“ Nr. 164, 1904 r.

*) „Kronika Rodzinna“ Nr. 35 r. 1904.

Skoro zażądamy od nich pracy rzeczywistej, zaprowadzenia nad sobą, lub odmówienia sobie czegoś, niknie cały ich urok i pozostają próżniakami, a ci którzy się do tej wady z bezczelnością przyznają, próbują pokryć ją przymileniami, a żądają dla siebie przede wszystkim zabawy. Pragnienie rozrywek staje się u dzieci takich namiętnością, pochłaniającą wszystko co dobre i szlachetne wszelkie soki żywotne duszy młodej, następnie dojrzałej, a wreszcie wieku późnego, gdyż bywają i „dzieci stuletnia“, jak mówi Pismo święte, a czeka ich „zatrącenie“! Dlatego zaś czeka ich przyszłość dla człowieka najstraszliwsza, że lekkomyślność jest ciągle szukaniem niebezpieczeństw duszy i ciała, narażaniem na nie nie tylko siebie ale i drugich, jeśli mają obowiązek czuwania nad innymi te „lekkoduchy“, u których, jak śpiewał z żalem poeta, „myśl nie trwa ani godziny“... Najczęściej ledwo przez minutę gości ona w ich głowach w jednym i tym samym kierunku, zmieniając się i przeskakując najniespodziewaniej z przedmiotu na przedmiot przeciwny, bez powodu. W każdej sprawie przedewszystkiem śmieszniej wyszukują strony, szydzą z rzeczy poważnych i dowcipkują na tle rzeczy najświętszych! Nie złość i złośliwość jest tego przyczyną, ale pewien brak serca pozwala lekkomyślnym sądzić i patrzeć na wszystko powierzchownie, co jest przyczyną zanikania dobrych przymiotów w ich duszach. A całą grozę tej u nas prawdziwej plagi społecznej powiększa okoliczność, że jest nieuleczalną i tylko w zaraniu życia uchronić od niej można ludzką duszę i przeciw niej uzbroić. Dzieje się to dlatego, iż lekkomyślność jest zawziętym wrogiem jedynego na siebie lekarstwa — skupienia i zwrócenia myśli ku Bogu.

Tylko dobra a rozumna matka zdoła w słabe te dusze i prawdziwie chore serca zaszczyć ducha prawdziwej pobożności, gdyż dzieć się to powinno jak najwcześniej, przed „urzędowem“ rozpoczęciem wychowania. Matki zbrodniarzy, którzy przez lekkomyślność doszli do rusztowania, zawiniły tem przedewszystkiem, iż nie spełniły tego najświętszego obowiązku wcale lub zapóźno, gdy już rozbudziła się nieszczęsna skłonność w ich dzieciach, a myśl nie była zdolna już na niczem dłużej się zatrzymać.

Lekkomyslność to wielka słabość moralna, ale ona właśnie częściej niż złość jest przyczyną nieszczęść i zguby ludzi, więc, chociaż budzi nasze współczucie, bądźmy dla niej bez miłosierdzia! Niechaj nie okazują go szczególnie matki tym naturom motylim, niechaj nie czekają, aż same opalą sobie skrzydła w ogniu używania i przyznają może niekiedy słuszność tym, którzy ich przestrzegali. Niechaj raczej najwcześniej zabezpieczą je przed tym ogniem puklerzem wiary, chrześcijańskie zasady i miłość Bożą za-

szczepiając w serca swych dzieci, pokąd jeszcze nie poznały złego. Później nawet, gdy same zechcą, rzadko i z wielkim trudem zdołają myśl swą skupić i serce podnieść ku wyżynom, a najświętsze sprawy staną się dla nich przedmiotem żartu lub lekceważenia.

B. Ł.

Najbardziej paląca kwestya i jej rozwiązanie*).

Napisano wiele dobrych i pięknych książek, mniejszej lub większej wartości i objętości, a wszystkie wymownie ujmują się za prawdą. Ale jedna książeczka wartością swą przewyższa wszystkie inne, w ciasnych ramach obejmuje ona te prawdy, które Bóg objawił, jako dla nas dobre i pożyteczne. Książeczka ta przewyższa wszystkie, chociaż jej styl tak bardzo prosty i pozbawiony wszelkich retorycznych ozdób; rozumieją ją też maluczcy i u weni. Jest to katechizm, a chociaż prawdy tam przedstawione mogą być zrozumiane przez maluczki, mądrość i rozum mędrców tego świata nie wystarcza na ich pojęcie. Zawiera ona rozwiązanie palących kwestyj i podaje gorący balsam na rany społeczne. Gdzie ta książeczka jest podstawą działania, tam wytryska życie chrześcijańskie, szczęśliwe już tu na ziemi i w wieczności, tam pokój napełnia serce zarówno w pałacu jak i w chacie, wśród zakwień i ucisku życia publicznego, jak w celi zakonnej. Ach, jak szczęśliwe stosunki panowałyby na ziemi, gdyby katechizm był prawem dla wszystkich.

Windthorst powiedział, że we wszelkich społecznych zagadnieniach podług niego katechizm jedynie powinien rozstrzygać; a gdy czego sam nie może zrozumieć, zawsze tylko pyta się i radzi katechizmu.

Słowa tego wielkiego męża są prawdziwym zawstyżeniem dla tych, którzy myślą, że katechizm należy odrzucić wraz z dziećcami zabawkami. To błędne mniemanie stało się przyczyną tylu złego w naszych czasach. Młodzi ludzie, wstępując w życie, poświęcają tej ziemi wszystkie swe siły; i wówczas gdy powinni prawdy, poznane w dzieciństwie, objąć umysłem jasnym i dojrzałym, aby je głębiej zakorzenieć w sercu, zapominają czego się nauczyli za lat dziecinnych, a skutkiem tego powstaje nieszczęsna obojętność religijna i niewiara, z której wypływają wszystkie nieszczęścia teraźniejsze i wieczne.

Katechizm jest bardzo ważny, on jest głównym przewodnikiem dobrego wychowania.

D. n.

*) Z książki „w cieniu Kościoła“ napisanej po niemiecku przez p. Emilię Huch, a tłumaczonej przez p. M. Kobylińską.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Karol Wysiatycki 5 K, p. Marya Nowakowska 30 K, p. Władysław Bełdowski 5 K, Hr. M. Kwilecka 23-50 K, p. Michał Woźny 10 K, p. Piotr Cwynar 4 K, ks. Kahl 6 K, ks. J. Gunter 10 K, ks. Sękowski 10 K, p. Anna Nowak 5 K, p. Katarzyna Bodziak 10 K, ks. Pawłowski 5 K, p. Jan Dziadecki 10 K, ks. Wincenty Dąbrowski 10 K, p. Leon Ziarkiewicz 10 K, Tow. Zaliczkowe w Birczy 10 K, p. Adam Bochyński 3-51 K, p. J. Angrabajtyś 30 K, ks. Gustowski 5-86 K, ks. Świtalski 5 K, ks. Jan Powojowski 10 K, Tow. Zaliczkowe w Jaśle 15 K, p. Andrzej H. 3-31 K, ks. Józef Górek 10 K, NN. z Kańczugi 10 K, p. Madeyski 10 K, p. Maińska 6 K, p. Stefan Krupski 10 K, p. Anna Mączka 11 K, p. M. Cichosz 5-86 K, p. B. Dyakowski 2 K, p. S. Syroczyński 4 K, p. Wojakowska 2 K, p. Kochanowska 20 K, Kasa Oszczędności w Iwoniczu 50 K, p. Andrzej Kośmider 20 K, Księżna A.

Sapieżyzna 20 K, NN. z Krosna 4 K, p. Ferdynand Zegadłowicz 50 K, p. Piotr Schottes 2-34 K, p. Jan Matlakiewicz 10 K, p. Dr. Aleksander Dworski 10 K, ks. Ring 70-30 K, p. J. Kowal 3 K, ks. A. Pechnik 10 K, ks. Władysław Frydel 7 K, ks. B. Głębocki 10 K, p. Jerzy Kraskowski 2 K, p. Wincenty Drobczyński 10 K, p. Karolina Garapichowa 20 K, p. Wincenty Romański 6 K, p. Rozalia Hołowczak 5 K, p. Jan Bylica 3 K, Bogumiła Hr. Stadnicka 40 K, p. Jan Zieliński 17 K, p. Helena Blecharz 1 K, p. Jan Hydzik 4 K, p. Rychtarski 6 K, p. Józef Zeńczak 10 K, p. Maryan Krupański 5 K, M. Przełożona pp. Franciszkanek Lwów 10 K, p. Jan Szmigielski 2 K, PP. Niepokalanki w Jarosławiu 10 K, PP. Karmelitanki Przemyśl 21 K, p. Marya z Hr. Załuskich Gołaszewska 110 K, p. Dr. Czarnowski 13 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

O G Ł O S Z E N I A.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyśle

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronice, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie. Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszyńskiego.

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

† Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej“ 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminaryum oparł to obszerne swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wywiadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znalesłoby się powinna nie tylko w seminariach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminariach naszych przedewszystkiem, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum.

„Encyklopedia kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

„Dzwony w Krośnie“

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyśle, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

☛ Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy. ☛

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianowy z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., café w skórę safianową z taklamiż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złocony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.